

Edward Muszalski

Wspomnienia pośmiertne

Palestra 28/5-6(317-318), 66-71

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w pełni wykorzystać, gdyż wielu Kolegów odstraszyły zaraz na początku nadmierne koszty w stosunku do naszych możliwości. Otóż jak wynika z cytowanych wyjątków listu, udział od osoby wynosił 1.900 szylingów, co odpowiada w przybliżeniu 100 dol. ameryk., natomiast koszt hotelu kat. C ze śniadaniem i obiado-kolacją — również kwotę ok. 100 dol. (możliwa była rezerwacja pensjonatu z własnym wyżywieniem bądź jedynie ze śniadaniem); do tego należy jeszcze dodać koszty dojazdu itp. Dlatego też tym bardziej otrzymane zaproszenie było dla nas wyrazem nie tylko sympatii i serdeczności.

A teraz parę słów o Skilex-ie 1985 r. Odbędzie się on w Garmisch-Partenkirchen w RFN w dniach 30—27 stycznia 1985 r. Nasze stosunki z adwokaturą niemiecką nie są tak bliskie czy tak rozwinięte, jak tradycyjnie dobre stosunki z adwokaturą austriacką. Dlatego też na uzyskanie od organizatorów Skilex-u 1985 r. zniżek lub pokrycia kosztów naszego udziału nie należy zbytnio liczyć. Chodzi tu jednak o jedyne w swoim rodzaju przeżycie (następny XIV Skilex będą organizować najprawdopodobniej Jugosłowianie w Sarajewie).

Zwracam się niniejszym do Koleżanek i Kolegów, którzy zdecydowaliby się na wzięcie udziału w Skilex-ie 1985 r. i chcieliby tam startować, a znają język niemiecki (ewent. francuski, włoski lub angielski, przynajmniej w niezbędnym zakresie), z prośbą o przekazanie w możliwie najkrótszym czasie wiadomości na powyższy temat — pod adresem:

Okręgowa Rada Adwokacka w Krakowie, ul. Batorego 17, „XIII Skilex 1985”.

Proszę również o podanie możliwie dokładnych danych personalnych, adresów (zachodzi bowiem konieczność uzyskania indywidualnych zaproszeń) oraz konkurencji, w jakiej pragną koledzy startować (najlepiej obydwie), jak również danych co do znajomości języka. Pozostaję w korespondencyjnym kontakcie z osobieście znanym mi organizatorem XIII Skilex-u 1985 r., wobec którego zobowiązałem się załatwić wszelkie czynności z naszej, polskiej strony, natomiast on ze swej strony wyraził gotowość załatwienia wszelkich niezbędnych formalności (w tym także wysłanie indywidualnych zaproszeń itp.), umożliwiającym nam — zgodnie z obowiązującymi przepisami paszportowymi — wzięcie udziału w Skilex-ie 1985 r.

adw. dr Andrzej Rozmarynowicz

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

1.

Sędzia Michał Kulczycki

W dniu 11 kwietnia 1984 r. w wieku 60 lat zmarł w Warszawie po długiej i ciężkiej chorobie Michał Kulczycki, sędzia, prawnik, humanista. W każdej z tych postaci był człowiekiem wielkiego formatu.

Włoski adwokat i procesualista Pietro Calamandrei pisał, że szanował sędziego

raczej za to, jakim być powinien, aniżeli za to, jakim jest. Michał Kulczycki był sędzią, jakim być powinien. Za to zjednał sobie powszechny szacunek, choć nieraz musiał iść wyboistą drogą. Nie zmieniał swego marszowego szyku.

Był sędzią z powołania. „Być sędzią” — rozumiał jako służbę najwyższym humanistycznym ideałom. To nie był jego zawód, ale powinność.

Sprawował funkcje sędziowskie, stosując prawo ze wszystkimi uprawnieniami do swobodnej, ale nie dowolnej oceny dowodów, orzekał na podstawie swej wiedzy i doświadczenia życiowego, wzbogaconych latami służby.

Pełnił ją przez 34 lata. Sądził na podstawie swej wiedzy o człowieku, wzbogaconej nauką psychiatrii i psychologii oraz społeczną, socjologiczną, kryminologiczną nauką o przestępstwie.

Strzegł sądowej zasady niezawisłości. Szacunek dla tej zasady nie zawsze był łatwy na zakrętach naszej historii, wśród jej meandrów.

Wiedział, że ławę oskarżonych zajmują ludzie, których na tę ławę ściągnęły mroczne i pokrętne losy, wiedział, że gdy są winni, to nie tylko sami ponoszą winę. Jasno dostrzegał wszelkie uwarunkowania społeczne, historyczne, indywidualne. Wiedział, co to znaczy skazać człowieka, nawet złego, często bardzo złego człowieka.

Mocował się z wątpliwościami przez pryzmat świętej zasady, że wątpliwości, których nie uda się rozwiać, należy tłumaczyć na korzyść oskarżonego.

W rozmowie, jaką w „Palestrze” (nr 5—6/1983) przeprowadził z Nim redaktor Jerzy Szczęsny, sędzia Michał Kulczycki mówił, że sędzia, który „lubi” skazywać, jest złym sędzią. Szedł przy takim swym poglądzie nawet dalej niż Calamandrei, uznawał, że taki sędzia nie może nim być.

Prowadził rozprawy z wirtuozerią, kierował nimi, ale jej uczestników, tj. zarówno prokuratora jak i obrońcę, nie pozostawiał w cieniu. Przeciwnie — eksponował ich rolę i znaczenie. Umiał stosować idealną równowagę stron: przedstawicieli oskarżenia i obrony. Wsłuchiwał się, czy prokurator istotnie rozważa, tak jak tego wymaga procedura, nie tylko te okoliczności, które przemawiają przeciwko oskarżonemu, ale także i te, które są za nim. Gdy przemówienie oskarżycielskie było jednostronne, odczuwał niedosyt. Jednocześnie wsłuchiwał się pilnie w głos obrońcy wiedząc, że zajmuje on w tej triadzie: sędzia, prokurator, adwokat — szczególną rolę. Jemu jednemu, obrońcy, adwokatowi — prawo daje przywilej stronniczości w najlepszym znaczeniu tego słowa. Obrońca ma być zawsze po stronie oskarżonego, ma działać na jego korzyść.

Głosy prokuratora i obrońcy zawsze w wyrokach sędziego Kulczyckiego i w ich uzasadnieniu znajdowały swoje odbicie. Od jednych i drugich wymagał rzetelności, sumiennego przygotowania się do sprawy.

W ciągu tych trzydziestu czterech lat wydał wiele, bardzo wiele wyroków.

Ustne uzasadnienia, które wygłaszał po wydaniu werdyktu, były jasne, klarowne, wypowiedziane w pięknym języku. Cenił mównictwo na sali sądowej i ustne uzasadnienie traktował też jako przemówienie. Po prokuratorze i obrońcy był w procesie trzecim mówcą.

Sędzia Michał Kulczycki był przeciwnikiem kary śmierci. Lękał się kary nieodwracalnej, zaprzeczającej wierze w możliwość resocjalizacji sprawcy. Pozostał wierny sobie, gdy stałowczo w wyroku i w jego uzasadnieniu sprzeciwił się żądaniu wymierzenia kary śmierci w pierwszym procesie tzw. skórzanym. Miał to być pierwszy wyrok skazujący na śmierć w procesie o nadużycia gospodarcze.

Nie zawahał się skazać na 15 lat za różne przestępstwa człowieka, który pozostał także pod zarzutem wprowadzenia i zabójstwa lekarki z Płocka. Był to głośny

proces. Od zarzutu zabójstwa sąd oskarżonego uniewinnił wbrew podniezionej tzw. opinii publicznej, która na sali sądowej omal nie dokonała linczu.

Wiele, wiele wyroków wydał sędzia Michał Kulczycki.

Ostatni ogłosił w dniu 13 stycznia 1984 roku w jakże głośnym procesie, który trwał aż 2 lata.

Nie zabrakło wtedy krytyki, że przedłużające się postępowanie powiększa tzw. społeczne koszty wymiaru sprawiedliwości. Sędzia Kulczycki uważał, tak jak i w innych procesach, że musi cierpliwie wysłuchać oskarżonych, nie skracał ich wypowiedzi, nie spieszył się. Człowiek czekający na wyrok ma prawo do nieskrępowanej obrony. Może wśród lawiny słów padnie i takie, które umysł i sumienie sędziowskie skieruje na jego korzyść. Więc był cierpliwy.

W szpitalu, gdzie wyczerpany, znalazł się wkrótce po ogłoszeniu tego wyroku, trafił się, że opóźnia się sporządzenie uzasadnienia. Nie zdołał już tego uzasadnienia napisać.

Oslabiony, znękany chorobą, do ostatnich chwil zachował świadomość i przytomność umysłu. Martwił się, czytając relacje prasowe o pojawiającym się znów trendzie do zaostrenia represji karnej, także w ustawodawstwie. Widział akt nieufności wobec sędziów przez przeniesienie niektórych uprawnień na barki ławników bez udziału czynnika fachowego, bez udziału sędziego zawodowego.

13 kwietnia 1984 roku, dokładnie w 3 miesiące po ogłoszeniu wyroku, ostatniego wyroku, jaki wydał, odbył się na cmentarzu Powązkowskim pogrzeb sędziego Michała Kulczyckiego. Towarzyszyły mu w ostatniej drodze wielkie rzesze ludzkie. Odprowadzali go w skupieniu, bólu i zamyśleniu. Odszedł bardzo dobry sędzia.

Mogilę pokryły wieniec kwiaty. Na grobie zabrakło miejsca dla tego wręcz kwietnego ogrodu. Był i nasz adwokacki wieniec od Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie.

adv. Henryk Nowogródzki

2.

Adv. Stanisław Długopolski (1911—1983)

W dniu 14 października 1983 r. zmarł w Nowym Sączu adv. Stanisław Długopolski, wieloletni i zasłużony działacz samorządowy, świetny obrońca i ceniony adwokat.

Adv. Stanisław Jan Długopolski urodził się 24 października 1911 r. w Nowym Sączu jako syn Franciszka i Zofii z d. Soika.

Po zdaniu w 1929 r. matury w gimnazjum typu klasycznego w Nowym Sączu, rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ale ukończył je w 1933 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Aplikację adwokacką zaczął w 1934 r. w kancelarii adv. Teodora Ligęzy Przychochodzkiego, a kończył ją już w czasie okupacji u swego ojca adv. dra Franciszka Długopolskiego.

Do egzaminu adwokackiego, wyznaczonego na marzec 1943 r., nie przystąpił, ponieważ od 23.XI.1942 r. ukrywał się przed gestapo aż do zakończenia wojny. I został przez władze okupacyjne skreślony z listy aplikantów adwokackich.

Uchwałą Rady Adwokackiej w Krakowie został wpisany z dniem 22.X.1945 r. na listę adwokatów. Zawód adwokata wykonywał w Nowym Sączu: najpierw w kancelarii adwokackiej swego ojca i własnej, a od roku 1952 w Zespole Adwokackim, którego był założycielem i jego pierwszym, długoletnim kierownikiem. W tym samym roku został mianowany przez Radę Adwokacką jej delegatem w Nowym Sączu na okręg miejscowego Sądu Powiatowego, którą to funkcję sprawował do 1967 r.

Od 1956 do 1964 r. był członkiem Rady Adwokackiej w Krakowie i został nim ponownie w latach od 1967 do 1983 z trzyletnią przerwą, w czasie której piastował godność przewodniczącego Komisji Rewizyjnej.

Stanisław Długopolski zaraz po wkroczeniu Niemców został powołany na stanowisko naczelnika Wydziału Prawnoadministracyjnego i tłumacza języka niemieckiego w Zarządzie Miejskim w Nowym Sączu przez urzędującego polskiego prezydenta miasta dra Romana Sichrawę w celu niesienia pomocy jeszcze urzędującym władzom polskim. Po objęciu Zarządu Miejskiego przez niemieckiego komisarza, niezwłocznie złożył rezygnację.

Stanisław Długopolski zorganizował w 1940 r. Polski Komitet Opieki, którego celem było m.in. niesienie pomocy Polakom wysiedlonym z Wielkopolski i Pomorza, oficerom wojny i rodzinom aresztowanych. Komitet ten pod jego przewodnictwem zajmował się ponadto dożywianiem więźniów osadzonych w więzieniu nowosądeckim, doręczaniem im lekarstw i pośredniczeniem w przekazywaniu korespondencji z więźniami. W związku z tą działalnością Stanisław Długopolski był kilkanaście razy zatrzymywany przez gestapo, a podczas ostatniego przesłuchania wybito mu 3 zęby, złamano 2 żebra i uszkodzono prawe ucho wewnętrzne. To zdecydowało, że od 23.XI.1942 r. ukrywał się aż do końca okupacji. Ukrywał się także w stolicy, uczestnicząc w powstaniu warszawskim. Był żołnierzem AK.

Od 1945 r. był członkiem SD, pełniąc w nim przez kilka kadencji funkcję przewodniczącego lub wiceprzewodniczącego Powiatowego Komitetu SD. Działał także w szeregu organizacji społecznych, jak np. w Komitecie Obrońców Pokoju, Zrzeszeniu Prawników Polskich, Froncie Jedności Narodu. Był także wieloletnim członkiem rady narodowej, piastując różne odpowiedzialne funkcje.

Za swe pełne zaangażowanie w pracy społecznej został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1982), Medalem X-lecia (1954), Złotą odznaką SD (1975), Złotą odznaką zasłużonego dla ziemi sądeckiej (1974), Srebrną Odznaką „Adwokatura PRL” (1974).

Był żonaty z Janiną z Oleksów, z którą miał troje dzieci: Stanisława, Zofię i Janusza. Po śmierci żony w 1954 r. zawarł powtórnie związek małżeński z Marią Styczyńską.

Pochowany został na cmentarzu w Nowym Sączu żegnany z bólem przez rodzinę, a z żalem przez kolegów, przedstawicieli samorządu i ludzi, którym służył swą pomocą i radą.

Jako adwokat wyróżniał się rozległą wiedzą prawniczą i wielkim doświadczeniem oraz rzetelnością i sumiennością w wykonywaniu swych obowiązków zawodowych, samorządowych i społecznych.

3.

Adwokat Witold Heintze

Wśród zalet adwokatów cywilistów wymienia się często skrupulatność, dogłębną znajomość prawa w ogóle, w szczególności zaś w sprawach prowadzonych, a **ponadto doświadczenie i dzielenie się nim z kolegami młodszymi**. Bardzo wiele takich zalet **posiadał** adwokat Witold Heintze, ur. 21.II.1906 w Warszawie, syn Adolfa, z zawodu inżyniera, wywodzący się z inteligentkiej rodziny, która działała społecznie, zwłaszcza wśród współwyznawców kościoła ewangelicko-augsburskiego.

Ukończył dobrze w 1924 r. gimnazjum im. Mikołaja Reja i w tymże roku wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył w roku 1929 ze stopniem magistra praw. Po odbyciu czynnej służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty, rozpoczął w roku 1930 aplikację sądową w sądach warszawskich, a w roku 1932 aplikację adwokacką, którą odbył całkowicie u adwokata Jana Podkomorskiego w Warszawie w jego znakomicie zorganizowanej kancelarii. W roku 1936 złożył egzamin przed Komisją Egzaminacyjną Rady Adwokackiej w Warszawie i rozpoczął praktykę adwokacką, w dalszym ciągu współpracując z adw. J. Podkomorskim w latach 1936—1939. W tym samym czasie pracował też jako doradny zastępca zarządzającego biblioteką Rady Adwokackiej, a ponadto współpracował z autorem niniejszego wspomnienia przy redagowaniu i przygotowaniu do druku podręcznika pt. „Prawo cywilne obowiązujące w b. Królestwie Kongresowym. Prawo osobowe i rodzinne, Prawo rzeczowe — Warszawa 1932”.

W ostatnich latach przed II wojną światową, w gronie młodszych kolegów współpracował nad zamierzonym obszernym komentarzem do procedury cywilnej, w którego wydaniu stanęła na przeszkodzie wojna, choć pozostały liczne zebrane wyciągi z literatury.

Jeszcze jako student pracował W. Heintze społecznie dla dobra harcerstwa jako instruktor w obozie letnim 1926 r. VIII Warsz. Druż. Harcerskiej im. K. Pułaskiego, złożonej z uczniów Gimnazjum im. M. Reja.

W końcu sierpnia i we wrześniu 1939 r. jako podporucznik rezerwy 21 pułku piechoty „Dzieci Warszawy” brał udział w obronie Warszawy, za co uzyskał potem odznaczenie. Wobec kapitulacji Warszawy dostał się do niewoli niemieckiej, którą przeżył w oflagach XI b i II c. W czasie pobytu w niewoli zajmował się studiami prawniczymi, prowadził wykłady i seminaria z zakresu prawa cywilnego i handlowego dla studentów i aplikantów prawników oraz pogadanki prawnicze dla szerszego grona jeńców.

Po powrocie z niewoli do Warszawy wraca do pracy adwokackiej jako radca prawny Ogólnopolskiego Zrzeszenia Prywatnych Przemysłów Konfekcyjnych, Centralnego Zarządu Przemysłu Mięsnego, Centrali Handlowej Materiałów Budowlanych i Państwowego Wydawnictwa Technicznego, z którym związał się na długie lata.

Zostaje biegłym sądowym, powołanym przez ministerstwo Kultury i Sztuki, jest też członkiem Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Równoległe z tym wykonuje zawód adwokata w Zespole Nr 19 w Warszawie, którego jest członkiem założycielem od 1 maja 1953 i w którym pełni funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. Z czasem stał się specjalistą w zakresie prawa autorskiego.

Był bardzo uczynny wobec kolegów, udzielając im pomocy i wyjaśniając liczne

zawilości prawne. 15 maja 1965 r. ustanowiony został zastępcą i kierownikiem kancelarii wybitnego znawcy prawa autorskiego adw. Eugeniusza Modrzejewskiego. Udzielał się społecznie nadal, a w latach 1964—69 był członkiem Konsystorza Ewangelickoaugsburskiego. 10 marca 1971 r. przeszedł na emeryturę, początkowo z ograniczonym udziałem pracy w zespole.

Był żonaty z Ireną z Gollerów, wybitną znawczynią teologii ewangelickiej.

Złożony ciężką chorobą w ostatnich latach, zmarł w Warszawie 19.IV.1983 roku i pochowany został na cmentarzu Ewangelickoaugsburskim. Pozostawił po sobie serdeczny żal przyjaciół i kolegów.

adw. Edward Muszalski

RECENZJE

1.

Edward Warzocha: *Ustalenie stosunku prawnego lub prawa w sądowym postępowaniu cywilnym*, Warszawa 1982, s. 208.

1. Problematyka będąca przedmiotem rozważań autora recenzowanej pracy należy do najciekawszych a zarazem najtrudniejszych zagadnień, jakie się wyłaniają w doktrynie i praktyce sądowej w sprawach cywilnych. Wpływa na to przede wszystkim lakoniczność regulacji tej dziedziny w k.p.c. z 1964 r., pewna odmienność omawianej instytucji w procesie cywilnym i w postępowaniu nieprocesowym oraz występujące różnice zdań co do istoty i charakteru interesu prawnego. Bo chociaż o roli art. 189 k.p.c. i odpowiednich przepisów obowiązujących w postępowaniu nieprocesowym wypowiedział się już m.in. T. Rowiński,¹ to jednak ciągle jeszcze wyłaniają się kwestie, które wywołują polemiki i kontrowersje. Dlatego też E. Warzocha stara się udzielić odpowiedzi — w aspekcie doktrynalnym, ale również z pozycji praktyka — na nurtujące w tym zakresie pytania i wątpliwości. Gruntowność zaś tego opracowania w odniesieniu do procesu cywilnego i postępowania nieprocesowego, przy jednoczesnym przytoczeniu obszernej literatury przedmiotu zarówno polskiej jak i zagranicznej oraz powołaniu wielkiej liczby orzeczeń Sądu Najwyższego, jest gwarancją, że wysunięte przez autora wnioski (choć niekiedy polemiczne) mogą być wykorzystane w dalszych badaniach naukowych i w praktyce.

Swoje wywody i analizy porównawcze zawarł E. Warzocha w sześciu rozdziałach — nie licząc wstępu, wniosków końcowych, wykazu literatury oraz streszczenia w języku niemieckim. Za słuszne należy uznać rozpoczęcie pracy od omówienia w rozdziale I kwestii ustalenia stosunku prawnego lub prawa w systemie procesowych środków ochrony (s. 15—40). W konsekwencji — rozdział II dotyczy materialnoprawnych przesłanek tego ustalenia (s. 41—62), a rozdział III — przedmiotu ustalenia (s. 63—86). Odrębności proceduralne związane z ustaleniem stosunku prawnego lub prawa stanowią treść rozdziału IV (s. 87—119); natomiast

¹ T. Rowiński: *Interes prawny w procesie cywilnym i w postępowaniu nieprocesowym*, Warszawa 1971, s. 21 i n., s. 78 i n., s. 140 i n.